

Piotr Kwiatkiewicz

Bakijski dramat

Przegląd Naukowo-Metodyczny. Edukacja dla Bezpieczeństwa nr 1, 84-94

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr KWIATKIEWICZ

Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa z siedzibą w Poznaniu

BAKIJSKI DRAMAT

Inspirowany przez liderów „pieriestrojki” koncept budowy „ludowych frontów” w zamyśle swych pomysłodawców miał im dopomóc w sprawowaniu kontroli nad tą bardziej niepokorną częścią społeczeństwa, ułatwić nadzór nad politycznie niepoprawnymi środowiskami, a nader wszystko korygować w pożądanym przez siebie kierunku kurs, jaki obierały. Stało się jednak zgoła inaczej, niż planowano. W Azerbejdżanie, tak zresztą jak i w wielu innych republikach, zamiast pełnić pierwotnie przypisaną mu rolę demokratycznego zaplecza pierestrojki, począł skupiać element antykomunistyczny, wzmacniając pozycję nie tylko przeciwników ustroju radzieckiego, ale i samego państwa w jego dotychczasowej formie. Tak więc próby neutralizacji najmniej przychylnych władzy jednostek poprzez „roztopienie” - jak to zgrabnie ujął polski historyk W. Olszewski - ich oddziaływania w nurcie komunistycznych organizatorów „frontów” również w Azerbejdżanie przyniosło skutek wręcz przeciwny od zamierzonego. Wbrew intencjom swych twórców, jak też i co niektórych indywidualności z dawnego kręgu dysydenckiego, sceptycznie podchodzących do możliwości uczestnictwa w powołanym do życia przez władze ruchu, Ludowy Front stał się jednak główną i na dobrą sprawę jedyną widoczną siłą opozycyjną w republice.

Pojawienie się na wewnętrznej arenie dodatkowego gracza w postaci FLA (Front Ludowy Azerbejdżanu) okazało się skutecznym katalizatorem mobilizującym do działania. Pod silną presją społeczną znalazła się przede wszystkim nomenklatura partyjna w Baku, dotąd niewiele robiąca w najbardziej bulwersującej mieszkańców republiki sprawie ormiańskich poczynań i to nie tylko w NKAO (Nagorno-Karabachskaja Awtonomnaja Oblast'). Ludziom wyraźnie nie wystarczały już tylko obietnice, żądali od władzy konkretnych posunięć. Oceniana przez pryzmat krytyki ze strony FLA i nieustannie porównywana z nim stała na straconej pozycji. Rozliczana na każdym kroku ze składanych deklaracji nie brała udziału w licytacji nierealnych obietnic i w oczach obywateli wypadała najzwyczajniej błado na tle nie stroniącego od populistycznych haseł FLA. Brak wewnętrznej spójności w łonie tego ruchu, tarcia i ostra rywalizacja między jego liderami skutkowały coraz to bardziej atrakcyjnymi, ale zarazem nie mającymi szans urzeczywistnienia, deklaracjami. Składane przez polityków tej formacji przy każdej nadarzającej się ku temu okazji były niczym innym, niż kłodami rzuconymi pod nogi rządzącym w Baku. Problem sprawiały szczególnie te wyrażające opinię, jakoby to konieczność łożenia na Moskwę stanowiła źródło gospodarczych tarapatów i wszystkich plag, jakie spadły na Azerbejdżan. Zarzucały rządzącej nim ekipie partyjnej serwilizm i służalczość wobec władz centralnych, oskarżając ją o zdradę własnego narodu i zaprzędanie się obcym interesom.

Żadne z tych oskarżeń nie miało merytorycznego charakteru. Nie znajdowało uzasadnienia w danych handlowych dotyczących wymiany, wskaźnikach produkcji rolnej i przemysłowej. Abstrahowało od faktycznych przyczyn kryzysu, mającego tak w Azerbejdżanie, jak i na terenie całego radzieckiego imperium podłoże strukturalne, i wynikającego – najogólniej rzecz ujmując – z niewydolności systemu

opartego na supremacji polityczno – ideologicznej nad rachunkiem ekonomicznym. Sporadyczne i odosobnione głosy rozsądku, dotyczące meritum problemu, nie znajdowały zrozumienia wśród pozostałych członków FLA, jak i też posłuchu w społeczeństwie. Nie mogło zresztą być inaczej, gdyż istota całego dysputu nie tkwiła w polemicznej wymianie argumentów, lecz kampanii propagandowej. O ile wielką i niekwestionowaną zasługą FLA było podniesienie i wyeksponowanie sprawy narodowej, to jednak akcent, jaki postawiono przy tym, na pewno jej nie służył. Eskalacja żądań i pretensji kierowanych pod adresem Moskwy, przy jednoczesnym niewątpliwie nieprzejednanie wrogim stosunku do niej nie tylko utrudniała ale wręcz uniemożliwiała dialog. Władze partyjne w Baku zostały tym sposobem niemal ubezwłasnowolnione. Znalazły się między przysłowiowym młotem a kowadłem. Każdą, jakiej by się tylko nie podjęły, próbą okiełznania coraz to bardziej radykalnych inicjatyw FLA ściągały na siebie fale niewybrednej krytyki ze strony działaczy tego ugrupowania. Negowano nagminnie lojalność władzy wobec własnego narodu, co poważnie podkopywało resztki zaufania, jakim jeszcze obdarzana była w społeczeństwie. Zważywszy na całkowity brak autorytetu – czynnika zupełnie niezbędnego dla dalszego zawiadywania losami republiki w tych trudnych chwilach. Nie posiadała go również w Moskwie, gdzie obwiniana była o sprzyjanie nacjonalistycznym ekstremistom, czego przejawem miało być właśnie tolerowanie skrajnych postaw przedstawicieli FLA. Cała sytuacja wyraźnie przerastała ekipę Wazirowa – pierwszego sekretarza KPaz, która niestety coraz widoczniej dla wszystkich nie dawała sobie z nią rady.

Nie stwarzało to dobrych rokowań na przyszłość, szczególnie w kontekście Karabaskim. Pozytywne dla Azerbejdżńskiej SRR zakończenie sporu zależało w dużej mierze od postawy decydentów w KC KPZR, a ci nie byli skorzy pójść w sukurs republice i wspierać tutejsze władze partyjne, mając poważne zastrzeżenia co do ich lojalności względem radzieckiego państwa. To z kolej ośmiało kręgi miejscowej opozycji dostrzegające w powszechnym wzburzeniu szansę dla siebie. W rezultacie jesień 1989 roku w Azerbejdżanie upływała pod znakiem politycznych gier, w których uczestnicy usiłowali zaskarbić sobie sympatie tłumu, stopniując i odmieniając na wszystkie możliwe sposoby terminy: tradycja i tożsamość narodu. Całe dni, tygodnie mijały na bezproduktywnych debatach. Prowadzone przy coraz silniejszym zaangażowaniu lokalnych mediów, starających się potwierdzić swój patriotyzm głównie poprzez przytaczanie przykładów tragedii ludzkich będących następstwem popełnianych przez Ormian zbrodni, nie tchnęły optymizmem. Melancholijna atmosfera i wszechobecny nastrój przygnębienia stały się zaczątkiem wielu dramatów osobistych. Brak stabilizacji, niepewność jutra, bankructwo idei państwa opiekuńczego pozbawiały ludzi tego, w co kazano im wierzyć przez lata i co zdążyli uznać za trwały element swego bytu. Pozostawieni sami sobie często nie potrafili odnaleźć swego miejsca w nowej rzeczywistości, bądź po prostu odrzucali ją, nie godząc się na to, co niosła z sobą.

Powszechna apatia i swary w kręgach politycznych nie oznaczały bynajmniej stagnacji. Z wolna postępował proces polaryzacji stanowisk w FLA. Wkrótce też na kanwie różnic światopoglądowych wyodrębniły się frakcje konserwatywno–islamska oraz umiarkowana. Niestety żadna nie pretendowała do roli konstruktywnej - twórczej opozycji, a co za tym idzie, konstruktywnego interlokutora dla miejscowych władz w Baku, jak i centralnych w Moskwie, wychodząc naprzeciw potrzebie chwili. Z podobnymi problemami nie borykali się natomiast Ormianie. Pełna

współpraca Komitetu „Karabach” - powołanego celem odłączenia tego skrawka Azerbejdżanu od macierzy ze wszystkimi lokalnymi podmiotami politycznymi, także adwersarzami rządu w Erewanie tworzyła de facto jednolity front i to w przeciwieństwie do Azerbejdżanu nie z nazwy, lecz oparty na konsensusie narodowym, pozwalając skutecznie realizować przyjęte cele i założenia również na płaszczyźnie dyplomatycznej.

Ofensywa, jakiej się tu podjęli, okazała się niezwykle skuteczna. Będąc niekwestionowanym agresorem, zdołali wpłynąć nie tylko na sposób postrzegania swych działań, przestawiając się w roli ofiary nacjonalizmu azerbejdżańskiego (co samo w sobie wobec przygniatającego wręcz ciężaru materiału faktograficznego potwierdzającego popełniane przez nich zbrodnie i dowodzącego niezbitcie pełnej a zarazem wyłącznej odpowiedzialności, jaką ponosili za zaistniałą sytuację, stanowiło majstersztyk obłudy i fałszu) ale też pozyskać sympatie i poparcie dla siebie i swych planów w gremiach władz centralnych KC KPZR. Dokonali tego, przekonując radzieckich decydentów do utylitarneho charakteru, jakie niesie za sobą dla interesów Moskwy wzmocnienie Armenii i uczynienie z niej bastionu jej wpływów na Zakaukaziu. Przypuszczalnie nie nastęrczyło im to zbyt wielu problemów, Gorbaczow już wcześniej nie krył swej przychylności dla nich, a polityczny strażnik w regionie był mu po prostu potrzebny. Zantagonizowani z ludami tureckimi, nie poczuwający do solidarności z narodami kaukaskimi Ormianie nadawali się do tego idealnie. Pewna i to wcale nie mała odpowiedzialność za zbliżenie Erywania do Moskwy spadała na FLA. W radzieckiej stolicy wbrew pozorom nie brakło bowiem również przeciwników kooperacji z Ormianami i prawdopodobnie wystarczyłoby ich tylko wesprzeć, aby jeśli nie zniweczyć całkowicie, to przynajmniej osłabić rodzącą się więź współpracy. Nie mieli jednak nawet z kim rozmawiać.

FLA mimowolnie sama też dostarczyła pretekstu pozwalającego otoczeniu Gorbaczowa na propagandowe uzasadnienie mariażu z Ormianami. Dokonała tego, odbierając im częściowo inicjatywę w sporze, kiedy to od sierpnia 1989 roku zajęła się tworzeniem ochotniczych formacji wojskowych a następnie kierowaniem ich w najbardziej zapalny region. Werbowano do nich rezerwistów, często weteranów wojny afgańskiej. Do kleconych naprędce oddziałów masowo zgłaszali się uchodźcy. W Azerbejdżanie przebywali od niedawna i jedynie nieliczni z nich zdołali zapaść tu korzenie. Przytłaczającą większość nie zdążyła się jednak zaadaptować. Nie było to zresztą proste, szczególnie dla osób nie posiadających stałego zatrudnienia, nieustannie borykających się z problemami bytowymi. Propozycja FLA nie była co prawda adresowana bezpośrednio do nich, ale właśnie w tym środowisku padła na niezwykle podatny grunt i znalazła największy odzew. Wielu zaciągało się w szczytnym celu – chcąc uchronić swych ziomków w Karabachu przed losem, jakiego sami doświadczyli, inni z kolei pałali chęcią odwetu za doznane krzywdy swoje i bliskich. Niemniej jednostki te charakteryzowały wysokie morale polegające między innymi na bezgranicznym oddaniu sprawie, czym odbiegały od wojsk najemnych i niezwykła zważywszy na nieco przypadkowy skład karność. Nie obyło się jednak bez krytycznych głosów kwestionujących sens ich istnienia i nie padały one bynajmniej z ust Ormian. Pojawienie się Azerbejdżańskich formacji wojskowych, kilkukrotnie słabszych liczebnie i niewspółmiernie gorzej wyposażonych, militarnie nie miało większego znaczenia, lecz politycznie pod wieloma względami było okolicznością właśnie dla nich korzystną.

Choć parali się podobnym procederem od miesięcy, dysponując już własną prawdziwie regularną armią, teraz po raz pierwszy uzyskali możliwość usprawiedliwienia swych działań, zdjęcia choćby częściowego brzemienia winy z siebie i obarczenia nim Azerbejdżan w myśl zasady: dopuściliśmy się tego, ale nie tylko my. Przyjmując przy tym, zresztą zupełnie słusznie, założenie, zgodnie z którym w świetle dysponowania tak przez nas, jak i przez nich nielegalnymi zbrojnymi oddziałami pozostającymi poza jakąkolwiek kontrolą zewnętrzną, ośrodek centralny roszczący sobie pretensje do sprawowania nadzoru nad każdą militarną inicjatywą uzna to za pogwałcenie swych praw i będzie zainteresowany jedynie przywróceniem dawnego gwarantującego mu monopol porządku, a nie dociekaniem kto pierwszy go naruszył. Niekoniecznie od niego rozpocznie działania represyjne, najszybciej poddany zostanie im podmiot bardziej aktywny w danym momencie i wykazujący mniejszą wolę współpracy. Podobnie rzecz będzie się miała z postronną opinią publiczną. Również ona skłonna będzie dostrzec prowodyra i wichrzycielą w podmiocie mocniej angażującym się, co w decydującej mierze zależeć będzie od przekazów medialnych. O ile dotąd zdecydowany prym pod tym względem wiedli Ormianie, to od jesieni 1989 roku można było odnieść wrażenie, jakoby FLA robił wszystko, co było w jego mocy, aby nadgonić miesiące bezczynności władz republikańskich. Choć nie uciekano się do tak drastycznych środków, jakich skłonne były imać się w tym czasie jednostki podległe Karabaskiemu komitetowi, o dziwo! - rozgłosu towarzyszącego wprowadzonej blokadzie drogowej nic nie mogło przyćmić. Bestialskie morderstwa, nawet te najbardziej spektakularne, jak dokonane 26 września we wsi Akbułag na panu młodym tuż po ceremonii zaślubin przez jedną z ormiańskich bojówek, nie obity się tak głośnym echem. Niemal zasłoną milczenia okryły się akcje o czysto terrorystycznym charakterze, jakich się one dopuszczały np. wysadzenie dziesięć dni wcześniej autobusu rejsowego na trasie Tbilisi – Baku, w którym zginęło pięciu a zostało rannych dwudziestu pięciu pasażerów, ostrzelanie w końcu września z broni maszynowej pociągu osobowego z Armenii do Nachiczywanian.

W państwowej prasie, radiu i telewizji dominowały doniesienia o odcięciu przez Azerbejdżan linii energetycznych oraz dróg transportowych do Armenii i o kontrolujących je zbrojnych oddziałach podległych FLA, co w zaistniałych realiach politycznych nie było okolicznością im sprzyjającą. Powstanie nowych formacji wojskowych musiało być zatem na zewnątrz odbierane nie inaczej, niż kolejny krok przyczyniający się do eskalacji konfliktu na Zakaukaziu. Natomiast tego w radzieckim społeczeństwie sobie nie życzyło. Opinia publiczna gotowa była tu bez wnikaną w genezę i meritum sporu, co krzywdziło Azerbejdżan, transferować winę z jednej na drugą stronę, obarczając ją zawsze tę wykazującą w danym momencie większą powściągliwość w działaniu. Tymczasem w łonie FLA dominował pogląd, zgodnie z którym na bierność nie można było sobie już pozwolić, bo dotychczasowa ugodowość i bezczynność władz ściągnęły na republikę dość nieszczęść. Przekonanie to wychodziło naprzeciw zapotrzebowaniu samych mieszkańców, a zarazem też było przez nich podsycane. Umacniała ją zresztą sama postawa Ormian. W dniu 1 grudnia Rada Najwyższa Armeńskiej SRR podjęła uchwałę „O zjednoczeniu Armeńskiej SRR i Górskiego Karabachu”. Postanowienie podobnie do całego szeregu przyjętych wcześniej regulacji tej izby w sprawie NKAO nie posiadało żadnej sankcji prawnej. Było sprzeczne z konstytucją ZSRR, która w artykule 78 precyzyjnie stanowiła jednoznacznie zasady postępowania w takiej sytu-

acji. Zgodnie z przepisem żadna z republik nie mogła włączyć w swój skład obszarów innej, nie otrzymawszy uprzednio jej zgody na to posunięcie. Było to warunkiem sine qua non zmiany, zresztą nie jedynym. Równie dobrze ogłosić mogła inkorporację Południowej Osetii należącej do Gruzji czy też tadzyckiego Górskiego Badachschanu, a nawet Jewriejskiego na Dalekim Wschodzie – dokładnie każdego obwodu autonomicznego dowolnej republiki związkowej i posiadałoby to podobną moc *de iure*, niestety nie *de facto*.

Polityczne reperkusje tego kroku trudne były do zbagatelizowania. W Azerbejdżanie odebrano go jako akt buty i lekceważenia prawa. Nikt nie miał tu wątpliwości co do nielegalnego wymiaru decyzji Rady Najwyższej Armeńskiej SRR, ale też nie żywił najmniejszych złudzeń, iż Ormianie na to akurat zważać nie będą. Stosowana przez nich nagminnie polityka faktów dokonanych, jak to miało miejsce ostatnimi czasy choćby w przypadku czystek etnicznych i towarzyszących im wysiedleń, w pełni uzasadniała taki pogląd. Przeniesienie takich praktyk na płaszczyznę legislacyjną dla jurystów pozostawało jedynie politowania godnym zabiegiem bez szans na powodzenie. Ormianie zdawali się jednak zupełnie nie przyjmować do wiadomości braku w systemie radzieckim instytucji precedensu tak popularnego w krajach anglosaskich, usilnie dążąc do stworzenia takowego na swój użytek. Konsekwentnie też 9 stycznia 1990 roku przyjęli następną, zbliżoną treścią do poprzedniej, uchwałę w sprawie NKOA. Tym razem nie obyło się bez reakcji Moskwy, gdzie kolejne posunięcie tego typu Ormian uznano niemal za zamach na jeden z podstawowych filarów władzy centralnej, jakim był monopol legislacyjny. Postanowienie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 10 stycznia 1990 roku „o niezgodności z Konstytucją ZSRR aktów dotyczących Górskiego Karabachu przyjętych przez Radę Najwyższą Armeńskiej SRR z 1 grudnia 1989 roku i 9 stycznia 1990” nie pozostawiało żadnych wątpliwości w kwestii interpretacji przepisu. W Moskwie ograniczono się jednak wyłącznie do obrony swych prerogatyw. Werdyktowi nie towarzyszyły żadne nakazy czy groźby restrykcji umożliwiające przywołanie zgromadzenia prawodawczego w Erywaniu do porządku, zmuszenie go do anulacji wydanych postanowień i powstrzymania od uchwalania podobnych im w przyszłości.

Potwierdziły się natomiast wszystkie najgorsze obawy i przeczucia Azerbejdżanu. Dokładnie tak, jak tu przewidywano, Ormianie nie przejawiali najmniejszej skruchy. Obie decyzje swej Rady Najwyższej uznali nie tylko za obowiązujące, ale też nie bacząc na nic, przystąpili do ich realizacji. Z początkiem stycznia z śmigłowców Mi-8 przejętych od lotnictwa cywilnego i doposażonych w sprzęt wojskowy ostrzelano zamieszkałe tereny na obszarze wchodzącego w skład NKAO gieranbojskiego regionu Azerbejdżanu. Niesprowokowany, bezpardonowy atak nie dający się określić inaczej, niż akt agresji, najwyraźniej przełał czarę goryczy. Wobec zmian, jakie zaszły ostatnimi czasy na azerbejdżańskiej scenie politycznej, nie mógł zostać tu zbagatelizowany, a to oznaczać mogło tylko jedno: wojnę w najbardziej złowieszczym znaczeniu tego słowa. Na wieść o ataku zebrała się utworzona już wcześniej z ramienia FLA rada obrony narodowej, organ całkowicie niezależny od rządu, uznający wyłączną zwierzchność nad sobą swego ciała sprawczego. Zebrani w nim natychmiast podjęli decyzję o przegrupowaniu części swych formacji i skierowaniu ich na odcinek Gandża – Hanlar celem dokonania uderzenia odwetowego na posterunki przeciwnika. Od 11 stycznia 1990 roku w Gieranbojskim rejonie toczyły się regularne potyczki azerbejdżańskich jednostek ochotniczych z

pododdziałami specnazu radzieckich wojsk wewnętrznych usiłujących je rozbroić. Moskwa, wcielając się w rolę rozjemcy, mimowolnie wyzbywała się resztek bezstronności. Włączając się w konflikt, porzuciła resztki obiektywizmu, koncentrując się na osiągnięciu doraźnych korzyści politycznych, a te najwyraźniej nie kojarzyły się z interesem Azerbejdżanu.

W dniu 15 stycznia na znaczącej części jego obszaru wprowadziła stan wyjątkowy. Obowiązywać miał na terytoriach republiki w strefie pogranicznej ZSRR ciągnących się długim pasem wzdłuż zachodniej i południowej rubieży państwa. Zresztą nie tylko tu. Ogłoszony został on bowiem także w NKAO, a także przyległym doń goriskim regionie Armeńskiej SRR. Biorąc pod uwagę powierzchnię i gęstość zaludnienia ziem objętych specjalnym reżymem prawnym, ta ostatnia z wymienionych dziwnym zrządzeniem losu potraktowana została bardzo ulgowo. Wyłożone w treści dekretu wyjaśnienie powodów zawieszenia swobód obywatelskich czyniło te preferencje zupełnie niezrozumiałymi. Akcentując troskę o los uchodźców i skandaliczność sytuacji, w wyniku której, jak to w nim ujęto: *w czasie pokoju przybywa osób wypędzonych z swych siedzib a tym samym pozbawionych normalnych warunków do życia i pracy oraz są ofiary śmiertelne*, podejście to zakrawało wręcz o farsę. Abstrahowało od tego, dokąd i przed kim ci ludzie uciekali. Lektura przekazu pozwalała domniemać postronnemu czytelnikowi, jakoby znajdowali się oni w obu republikach w zbliżonych czy też podobnych proporcjach. Rzeczywistość przedstawiała się jednak skrajnie inaczej. Przypadki osób podających się za wygnanych z Azerbejdżanu dało się zliczyć na palcach jednej ręki, natomiast z drugiej strony przeszło stukilkudziesięciotysięczna rzesza poszkodowanych w następstwie prowadzonych przez Ormian czystek etnicznych zalegała w obozach. Fakty przemawiały jednoznacznie, kogo należy obarczyć winą za to, co się stało, a kogo uznać za poszkodowanego. Nie stwarzały możliwości, aby pomylić oprawcę z prześladowanym i usiłować równomiernie obarczyć ich odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację. Tymczasem tak właśnie zrobiono.

W akcie nie wymieniono żadnych nazw miejscowości prócz Baku i Gandży, dwóch najważniejszych ośrodków politycznych Azerbejdżanu. Oba posłużyły jako przykład patologii stosunków społecznych, bezprawia, anarchii i chaosu. Miast, gdzie zabójstwa, grabieże i zamieszki z użyciem broni są na porządku dziennym. Kreowany tym sposobem obraz był po prostu nieprawdziwy, oczerniał i szkalował tutejszą ludność. Mocno przejawskawiony, wynaturzony nie służył przedstawieniu rzeczywistości, lecz wychodził naprzeciw konkretnym potrzebom politycznym. Wprowadzenie stanu wyjątkowego było przedsięwzięciem zakrojonym na niezwykle szeroką skalę i jako takie wymagało miejscowego wsparcia. Bez niego nie miało szans na realizację i to bynajmniej nie tylko ze względów logistycznych. Konieczne było ono również na płaszczyźnie legislacyjnej. Zgodnie z literą prawa, sankcja lokalnego zgromadzenia ustawodawczego była niezbędna, aby reżym mógł zacząć obowiązywać. Bez cienia wątpliwości lokalne władze partyjne odegrały w całej intrydze bardzo niechlubną rolę. Społeczeństwo republiki nigdy nie darzyło zaufaniem tak Wazirowa, jak i grona otaczających go współpracowników. Nie stroniono zresztą od manifestowania tej niechęci. Od momentu wejścia na scenę polityczną FLA robiono to nieustannie i na każdym kroku. Demonstracje nawołujące do zdymisjonowania, a nierzadko obalenia znenawidzonej władzy, prędzej czy później musiały doprowadzić do takiego rezultatu. Posiadała ona zresztą pełną świadomość tego stanu rzeczy. Przyjęła też strategię działania podporządkowana

wyłącznie jednemu celowi: utrzymaniu się przy sterach przez możliwie najdłuższy okres czasu. Przekształcając dialog z opozycją w niekończącą, pełną intrygę rozgrywkę polityczną, uciekała od ciężącej na niej odpowiedzialności, jaką niosłyby za sobą decyzje, które należało podjąć w kluczowych dla republiki kwestiach. Usiłowała przerzucić ją na cudze barki, zamiast stawić czoła wyzwaniu i swym obowiązkom. Liczyła przede wszystkim na Moskwę, postrzegając w niej siłę zdolną do uzdrowienia sytuacji w republice, co w tym ujęciu oznaczało pozbycie się opozycji. Potwierdzały to adresowane na Kreml tajne depešy podpisywane przez A. Wazirowa, A. Mutalibowa, W. Gusejnowa i W. Polaniczko. Żądali w nich głównie przysłania dodatkowych sił zbrojnych do Baku. Byli inspiratorami stanu wyjątkowego i oczekiwali z niecierpliwością na wprowadzający go dekret.

Podjęcie decyzji w tej sprawie ściśle skoordynowano z nimi, i dlatego wiedzieli o wszystkim przed oficjalnym podaniem informacji do wiadomości publicznej. W dniach bezpośrednio poprzedzających ogłoszenie aktu prowadzili dyskretne przygotowania do wcielenia go w życie: zwalniano chorych ze szpitali, ewakuowano z Baku rodziny wojskowych. Zrobiono dosłownie wszystko, aby 14 stycznia 1990 roku na posiedzeniu KC KPAz został on zatwierdzony. Nie było w tym większych problemów i z czystej obawy przed możliwością utraty członkowie tego gremium przyjęli go. Nazajutrz z polecenia Wazirowa zaakceptowano na posiedzeniu Rady Najwyższej ASRR wprowadzenie stanu wyjątkowego. Formalnie postanowienie to nie miało jednak mocy prawnej, gdyż w tym czasie Elmira Gafarowa piastująca funkcję Przewodniczącej Prezydium tego zgromadzenia przebywała na delegacji w Moskwie. Obecność osoby kierującej z urzędu pracami izby była natomiast nieodzownym warunkiem, aby tego typu uchwała mogła zostać uznana za legalną. Wymogu tego nie dopełniono, a co za tym idzie, nie miała ona mocy wykonawczej. W konsekwencji również każda z wydanych w oparciu o nią decyzji godziła w cały szereg aktów normatywnych łącznie z Konstytucją i poważnie naruszała obowiązujące przepisy. Bez ich sankcji ogłoszony 15 stycznia reżym nie dawał się określić inaczej, niż mianem puczu, co zresztą zgodne było z jego charakterem. Dla ówczesnego kierownictwa partyjnego w Baku, podobnie jak i jego zwierzchnictwa w Moskwie, nie miało to jednak większego znaczenia. Po swoim powrocie E. Gafarowa złożyła swoją parafkę na dokumencie, choć po nie w czasie, bo cała machina uruchamiająca bieg wydarzeń dawno już ruszyła, usankcjonowała wszystko post factum, jakby nic się nie stało, i taki właśnie miałby być naturalny porządek rzeczy.

Na dobrą sprawę nikt też nawet nie czekał na dopełnienie procedur. Decyzje zapadały na Kremlu, gdzie wszelkie przeszkody w ich wdrożeniu wynikające z prawa stanowionego w republikach związkowych postrzegano jako lokalny koloryt i folklor mogący posiadać w określonych okolicznościach utylitarne znaczenie. Wieczorem 19 stycznia do Baku przybyli Dmitrij Jazow - minister obrony ZSRR oraz spraw wewnętrznych Wadim Bakatin ze swymi zastępcami W. Wariennikowem i A. Demidowem, przedstawiciele KC KPZR Jewgienij Primakow, A. Girienko, W. Michajłow oraz F. Bobkow, wiceszef KGB. W tym czasie A. Wazirów przebywający w sztabie 4 armii wsiadł do wojskowego samolotu i opuścił Baku, udając się do Moskwy. Tego samego dnia M. Gorbaczow podpisał odrębny dekret „o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w mieście Baku”. Właściwie zatwierdzał jedynie faktyczny status quo. Jednostki specnazu operowały bowiem już w azerbejdżańskiej stolicy. Było to kolejne pogwałcenie prawa, mieszkańców nie uprzedzono bowiem o obowiązującym od północy 20 stycznia 1990 roku reżymie, choć konstytucyjne tak

radzieckie jak i azerbejdżańskie zapisy obligowały do tego. Ogłoszono go dopiero rankiem, kiedy to akcja pacyfikacyjna trwała w najlepsze. Ludność cywilna była całkowicie zdezorientowana i zaskoczona tym, co się działo na ulicach. Trudno się dziwić, gdyż dołożono wszelkich możliwych starań, aby tak właśnie się stało.

Jeszcze 19 stycznia 1990 roku późnym popołudniem, trzymając się instrukcji władz naczelnych KGB, komandosi z grupy szturmowej „Alfa” przystąpili do działania. O godzinie 19.22 po zatwierdzeniu rozkazu przez stojącego na czele jego azerbejdżańskiej komórki W. Gusejnowa wysadzili w powietrze blok energetyczny lokalnej telewizji. Odcięcie mieszkańców od podstawowego źródła informacji spotęgowało chaos w mieście. Koncentracji wojsk wokół Baku nie dało się ukryć, łącznie z rozmieszczonymi w wybranych regionach Azerbejdżanu sięgała 66,5 tys. żołnierzy. Podczas mityngów oraz za pośrednictwem środków masowego przekazu, dopóki te funkcjonowały, wysoko postawieni funkcjonariusze partii oraz rządu uspakajali społeczeństwo. Nie miało dojść do wprowadzenia stanu wyjątkowego, a tym samym i wkroczenia sił zbrojnych do miasta, takie przynajmniej przekonanie usiłowali zaszcześcić w nim swymi przemówieniami. W znacznym stopniu udało im się osiągnąć zamierzony cel. Uwierzono im, bo uchodzili za osoby dobrze poinformowane niewiele mogące zyskać na kłamstwie. Przypuszczalnie w zdecydowanej większości sami byli jednak ofiarami manipulacji, bo wydarzenia toczyły się w zgoła odmiennym kierunku, niż to deklarowali.

Wieczorem 19 stycznia doszło do całego szeregu chuligańskich ekscesów. Nieznani sprawcy rabowali sklepy, podpalali samochody, niszczyli prywatne i publiczne mienie. Zaalarmowane o wybrykach ekstremistów przez anonimowych informatorów KC KPAz oraz MSW poprosiło o wsparcie zewnętrzne. Wszystko było ściśle wyreżyserowane i odbywało się w oparciu o wcześniej ustalony, dokładnie ukartowany scenariusz. Około północy na ulicach miasta pojawiły się czołgi. Jednocześnie na nabrzeżu z okrętów floty kaspijskiej wysadzony został silny desant. Starcia z mieszkańcami trwały do godzin popołudniowych, stopniowo wygasając. Przed zmierzchem Baku było już całkowicie spacyfikowane. Według oficjalnych statystyk zginęły 132 osoby cywilne, a 612 zostało rannych. Aresztowano i represjonowano w oparciu o fikcyjne zarzuty 841 obywateli. Straty materialne oszacowano na 5 637 286 rubli, co po państwowym kursie odpowiadało w przybliżeniu 9 mln USD. Zdecydowana większość ofiar śmiertelnych pochodzi z nocy i wczesnych godzin porannych. Była to w znaczącej mierze konsekwencja braku informacji. Komunikat o stanie wyjątkowym ogłoszono drogą radiową dopiero w godzinie 7.00. Do tego czasu życie straciła już setka ludzi, pierwszych dziewięciu zginęło, zanim jeszcze o godzinie 00:00 20 stycznia rozkaz Gorbaczowa nabrał mocy. Najzupełniej niepotrzebnie, nie stwarzając żadnego zagrożenia, w okolicznościach, których dałoby się uniknąć, gdyby tylko wiedzieli o wprowadzeniu reżymu i godziny milicyjnej. Ginęli, usiłując bronić swego mienia, bądź próbując przeparkować samochód na widok czołgów, starając się zabezpieczyć witrynę sklepu bądź wejście do kamienicy, wracając nieświadomi tego, co się dzieje, nocą do domów, wyglądając zaciekawieni dochodzącymi z ulicy odgłosami przez okno i w dziesiątkach podobnych sytuacji. Nierzadko zupełnie dramatycznych, jak choćby ekipa pogotowia ratunkowego, która została ostrzelana, śpiesząc z pomocą ranym.

Zaniedbanie, a co bardziej prawdopodobne – celowe złamanie prawnego obowiązku uprzedzenia ludności doprowadziło do masakry. Tymczasem przy

odrobinie dobrej woli była ona absolutnie do uniknięcia, takowej jednak wyraźnie brakowało. Trudno dostrzec ją w orędziu wygłoszonym do żołnierzy bezpośrednio przed interwencją: „zostaliście odtransportowani do Baku, aby chronić Rosjan – ludność miejscowa brutalnie ich morduje; ekstremiści poumieszczali snajperów na dachach budynków wokół koszarów Salyan (miejsce w Baku, gdzie stacjonował główny garnizon wojskowy), jedynie na tym terytorium rozmieszczono 110 stanowisk strzelniczych; budynki i mieszkania pełne są rebeliantów z Narodowego Frontu Azerbejdżanu, którzy są rozmieszczeni, aby spotkać was z potężnymi karabinami maszynowymi”. Na pewno nie służyło temu włączenie w skład korpusu interwencyjnego żołnierzy, oficerów, a nawet kadetów narodowości ormiańskiej. To właśnie im przypisuje się największe okrucieństwo. We wspomnieniach świadków tamtych wydarzeń do dnia dzisiejszego utkwiał w pamięci obraz przerażonych skutkami pogromu rosyjskich wojskowych odwiedzających lazarety z rannymi i tłumaczącymi: *to nie my, uwierzcie i zaniechajcie wendetty na naszych rodakach, żaden z nas nie nacisnął na cyngiel, cała ta krwawa łaźnia to sprawka waszych armeńskich sąsiadów*. W istocie to, co zastali, było potworne, bo też czego można było się spodziewać po tym, gdy zaledwie parę godzin wcześniej czołgi i transportery opancerzone niszczyły to, co stało im na drodze, a żołnierze strzelali do wszystkiego i wszystkich dookoła. Nierzadko bezpośrednio z bliska – rezultat oględziny zwłok: Y. Meyerovich 27 ran postrzałowych, D. Khanmammadov – 10, R. Rustamov – 23 etc. Ciała były w strzępach. Użyto Kalasznikowów z nabojami o kalibrze 5.45 mm, co samo w sobie było zbrodnią. Kule docierały dosłownie wszędzie. Kilka osób zostało zadźganych bagnietami. W ten sposób zginął np. niewidomy inwalida B. Yefimtsev – co raczej obala tezę o konieczności użycia środków ostatecznych wobec stawiających najbardziej zacieklej opór.

Takiej potrzeby nie było. Podobnie próżno szukać wytłumaczenia dla rozkazu, za sprawą którego wojska radzieckie wkroczyły do Baku. Do przejścia całkowitej kontroli nad miastem i wprowadzenia w nim reżymu stanu wyjątkowego w zupełności wystarczyły te skoszarowane na miejscu. W azerbejdżańskiej stolicy poza formacjami sensu stricte policyjnymi, przebywało bowiem 11,5 tys. żołnierzy Oddziałów Wewnętrznych, Sztab 4 – tej Armii dysponujący potężnym zapleczem, liczne jednostki garnizonu w Baku i siły powietrzne oraz kilkuset kadetów tutejszej wyższej Szkoły Oficerskiej. Ściągnięcie i postawienie tu kolejnych 66 tysięcy ludzi z militarnego punktu widzenia nie znajdowało żadnego uzasadnienia. Równie niemożliwe do wyjaśnienia na tej kanwie jest wspomniane zastosowanie do karabinów Kalasznikowów model 74 kul kalibru 5.45 – z natury predestynowanych do zadawania ciężkich ran, amunicji jeszcze podczas wojny afgańskiej potocznie zwaną „zatrutymi pociskami” i to bynajmniej nieprzypadkowo. Przedsięwzięcie zatem środki zupełnie nieadekwatne do wymogów chwili. Wbrew temu, co sugerowano wysyłanym do Baku żołnierzom, nikt nie czekał na nich z bronią, gotując się do walki. Nie musieli też chronić Rosjan i Ormian, uwalniać ich rodziny z rąk nacjonalistycznych ekstremistów. Cała operacja miała zgoła odmienny cel: stłamsić i zgnieść w zarodku dochodzący do głosu ruch niepodległościowy. Powstrzymać liderów FLA, osłabić ich wpływ w społeczeństwie, pozbawić inicjatywy. Podejmując rzuconą przez nich rękawicę, ekipa gorbaczowowska miała jednak też znacznie bardziej dalekosiężne zamiary, niż rozprawa z miejscową opozycją. Zyskała świetną okazję, aby potwierdzić – co było dla niej w tym okresie niezwykle istotne – swój pryncypialny charakter i moc stanowienia, jaką nadal rzeczywiście dysponowała.

Odbudować mocno nadwątlony wizerunek ośrodka decyzyjnego, silnej władzy potrafiącej przywołać do porządku niepokornych. Wysłać czytelny komunikat do krytyków pieriestrojki i głośności w Moskwie, odpierając zarzut spolegliwości zastosowaniem preferowanych przez nich metod rządzenia. Adresatem przekazu stawały się dokładnie wszystkie narodowości żyjące w granicach ZSRR marzące, jak Bałtowie, o niezależności. Przede wszystkim jednak trafić miał do mieszkańców Kaukazu. Zawarte w nim przesłanie nie pozostawiało wątpliwości: koniec z separatystycznymi ciągotkami i nie będą tolerowane żadne akty niesubordynacji, a każda próba będzie karana równie bezwzględnie.

Baku doskonale nadawało się do realizacji tego przedsięwzięcia. W całym regionie nie można było znaleźć kogokolwiek równie nieprzygotowanego do walki. Nie ryzykowano niczym: w przeciwieństwie do uzbrojonych po zęby Ormian dysponujących całą zgromadzoną wokół Komitetu „Karabach” strukturą fanatycznych bojówek nacjonalistycznych, nie wzdrygających się przed podejmowaniem akcji terrorystycznych, wielokulturowe społeczeństwo azerbejdżańskiej, będące prawdziwą mozaiką etniczną, nie przedstawiało żadnego zagrożenia dla interwentów. Operacja skazana była od początku na sukces, podobnie jak miasto na dokonaną w nim masakrę. Opublikowane nazajutrz w moskiewskiej Prawdzie zaprzeczenie dotyczące ofiar wśród ludności cywilnej: „Głosy o rzekomej śmierci kobiet i dzieci w rezultacie wprowadzenia stanu wyjątkowego są tylko jawną prowokacją. Trzeba jeszcze raz powtórzyć: to celowe kłamstwo! Służy wyłącznie temu, aby zwrócić ludność przeciwko Armii Radzieckiej i organom prawnym. – niczego nie zmieniało, bo, jak zwykł mawiać niegdyś książę Gorczakow, Nie należy wierzyć w wiadomości nie zdementowane. W ZSRR rozumiano lepiej niż gdziekolwiek indziej, co w tym określonym przypadku poniekąd pokrywało się z faktycznymi intencjami zlecających publikacji. Brutalna siła i przemoc jako środek perswazji zdawały się przynosić skutek przeciwny od zamierzonego.

Wazirówowi nie udało się utrzymać u steru władzy. Odegrał rolę kozła ofiarnego. Dwa dni po dramatycznych zajściach został relegowany z partii. Zarzucono mu nieudolność i doprowadzenie do kryzysowej sytuacji, za co ponieść miał konsekwencje prawne. Postępowanie oczywiście nigdy nie zostało wszczęte, i cała sprawa zakończyła się na naganiu oraz wykluczeniu z składu KC KPAz. Zresztą i tak nie było tu już dla niego miejsca. Piastowane przezeń stanowisko I Sekretarza jeszcze na tym samym posiedzeniu powierzono innemu animatorowi interwencji A. Mutalibowowi. FLA kontynuował swą działalność. Liderzy ruchu usiłowali nawet organizować mityngi na bakijskich placach, przed budynkami Rady Najwyższej republiki i miejscowego komitetu centralnego partii, podczas których nawoływali do obywatelskiego nieposłuszeństwa. W dniu 31 stycznia zwołano pięciosobową podziemną Radę Obrony Narodowej (RON) w składzie: Abulfaz Elczibej, reprezentujący FLA, oraz Etibar Mamedow, Rahim Gazijew, Najmat Panachow i Halig Gandżijew. Poczynania te przynosiły jednak więcej utrapień niż pożytku miejscowej społeczności. Nie posiadając żadnej wypracowanej recepty na zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom republiki, właściwie igrali ich losem. Kierowane przez FLA pod adresem organów państwowych publiczne groźby, nawoływania do pikiet i wznoszenia barykad przed miejscami dyslokacji wojska mogło w każdej chwili doprowadzić do rozlewu krwi. Przede wszystkim dostarczało wygodnego pretekstu Moskwie do podjęcia kolejnych kroków wymierzonych przeciw republice.

Jedyną osobą, która w tych trudnych dniach potrafiła zachować spokój i opamiętanie, prezentując postawę godną męża stanu, okazał się dawny przywódca Azerbejdżanu H. Alijew. Przebywając na politycznej zsyłce w radzieckiej stolicy z zakazem odwiedzania Baku, nazajutrz po tragedii wziął udział w konferencji prasowej zorganizowanej w siedzibie stałego przedstawicielstwa Azerbejdżanu w Moskwie. Otwarcie potępił działania interwencyjne, oskarżając ekipę gorbaczowską o dokonanie aktu agresji przeciwko narodowi azerbejdżańskiemu i na znak protestu przeciw temu złożył legitymację partyjną. Zachowanie to pozostawało w jaskrawym kontraście z tym, co zaprezentowali ówcześni przywódcy republiki zasiadający w Radzie Najwyższej i Komitecie Centralnym. Zostało też należycie docenione przez jej mieszkańców, co uitorowało mu drogę do ich serca i politycznej reinkarnacji.